WŁODZ. SPASOWICZ

NAJNOWSZE PRĄDY
W NAUCE PRAWA KARNEGO.

[illegible]

[illegible]
[illegible]

[illegible]

BOLESŁAW KOSKOWSKI

JAK WYCHOWAĆ

DEMOKRACYĘ?

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SP.
1906

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Potrzeby i obowiązki demokracyi.

W pierwszej połowie zeszłego stulecia A. de Tocqueville zapowiadał wielki pochód idei demokratycznemi temi słowy: »Olbrzymia rewolucya demokratyczna odbywa się wśród nas. Jedni zapatrują się na nią, jak na rzecz nową, i, biorąc ją za objaw przypadkowy, spodziewają się ją powstrzymać; inni mają ją za niedającą się zwalczyć, ponieważ ona wydaje się im faktem najkonsekwentniejszym, najstarszym i najstalszym jaki jest znany w historyi«.

Tocqueville należał do tych ostatnich. Patrzał na rozwój wypadków poprzez dzieje, widział, jak rewolucya demokratyczna szybko postępuje naprzód wśród ruin, których już dokonała, i uznawał, że to jest właściwy finał rozwoju politycznego.

Następne siedem dziesiątków lat usprawiedliwiły ten pogląd. Wiek XIX-ty i początek XX-go były dla wszystkich krajów cywilizowanych czasem przeobrażeń społecznych i politycznych. Był to

czas rewolucyi wewnętrznych. Walka toczyła się wszędzie o te same warunki zasadnicze życia politycznego: do jakiego organu władza zwierzchnia ma należeć? Stronnictwo konserwatywne absolutyzmu i stronnictwo konserwatywno-liberalne tracą coraz więcej grunt pod nogami. Zwyciężają stronnictwa: liberalne parlamentarne i demokratyczno-radykalne.

Porządek liberalny staje się rządem normalnym Europy, na Zachodzie pod formą parlamentarną demokratyczną, a pod konstytucyjną w Europie środkowej. Prąd demokratyczny wzmaga się, wyraźnie bierze górę. W najbliższej przyszłości niewątpliwie, będzie we wszystkich krajach Europy ostatecznym zwycięzcą.

Ten tryumf demokracyi rokuje ludzkości świetną przyszłość. lecz, jak to zaznaczył z naciskiem John Stuart Mill, *pod pewnymi warunkami.* Mówiąc tak, znakomity myśliciel miał na myśli, że demokracya powinna mieć na względzie unikanie błędów, które jakby leżały w jej naturze, między innemi wpływających *z równości.* Równość bowiem wytwarza dwie tendencye: jedna prowadzi ludzi do niepodległości i może ich popchnąć aż do anarchii; druga prowadzi ich drogą dłuższą, tajniejszą, lecz pewniejszą, do poddaństwa. Ludy widzą łatwo pierwszą i opierają jej się, wówczas jednak mogą się dać uwieść przez drugą. Słowem demokracya musi się wystrzegać.

Jak dojść do tego, aby widziała jasno i trzeźwo swe drogi rozwojowe i zapewniła ludzkości to, co obiecuje?

Odpowiedź jest jedna: przez *wychowanie.*

Trzeba dokładnie rozumieć, jakie dzisiaj ciążą obowiązki na demokracyi. Demokracya jest to społeczeństwo, którego wszyscy członkowie pośrednio lub bezpośrednio, powołani są do współudziału w rządach i stanowieniu praw. Jest to więc pierwszorzędnym interesem publicznym, aby członkowie ci byli odpowiednio przygotowani do swych funkcyi, aby posiadali właściwe przymioty obywatelskie. Przymiotów tych niepodobnaby wymagać od człowieka z czasów średniowiecznych, a nawet od obywatela Państwa Rosyjskiego z przed roku, ponieważ one nie przydałyby się im na nic. Państwa, rządzone absolutystycznie i opierające się na pojedynczej klasie ludności, nie żądały od przeciętnego poddanego niczego więcej, tylko podatków i posłuszeństwa. W Rosyi rząd, według wyrażenia Szczedrina, nawet myślał za swych poddanych. Ci ostatni musieli mieć pewne kwalifikacye fachowe, aby mogli żyć i wspierać skarb państwa, lecz troska o dobro publiczne była im odjęta. O wpływie demokracyi na losy wspólne nie było mowy, więc oczywiście i o jej wychowaniu.

Dzisiaj przeciwnie. W całej niemal Europie, — a wkrótce i w Państwie Rosyjskiem to będzie, — każdy obywatel, w miarę swych uzdolnień i chęci,

wpływa na bieg wypadków. Ten bierze udział w samorządzie wiejskim lub miejskim, tamten głosuje tylko na radnego lub posła, inny wreszcie powołany został do jakiejś komisyi obywatelskiej, do stowarzyszenia i t. d. Słowem tam, gdzie demokracya istotnym jest faktem, wszyscy w jakimś stopniu biorą udział w sprawach publicznych i na ich bieg mają wpływ.

Teraz zrozumiałem jest, jaką to ma wagę, żeby członkowie takiego ustroju demokratycznego posiadali odpowiednie przygotowanie.

Przygotowanie to nie jest naturalnym darem człowieka. Widzimy to choćby na przykładach państw europejskich: Serbia jest państwem nawskroś demokratycznem, a rządzi się niedobrze, obywatele nie mają jeszcze odpowiednich uzdolnień; Szwajcarya zaś, kraik równie niewielki i niebogato przez naturę uposażony, rozwinęła wspaniałe wszystkie czynniki cywilizacyi, bo lud szwajcarski oddawna jest do rządu i samorządu nawykły i spełnia go z umiejętnością i doświadczeniem. Takie więc przystosowanie obywatelskie, o jakiem mówiliśmy, trzeba nabyć, trzeba się go nauczyć. W jaki sposób? Przez wychowanie. Przez jakie wychowanie?

Są dwie drogi wychowania: jedną stanowi szkoła, drugą życie.

Należy pamiętać, że wychowanie człowieka nie odbywa się tylko w szkole. Ono zaczyna się, jak

słusznie mówi prof. Croiset, w rodzinie; idzie dalej w środowisku społecznem, w którem żyje dziecko; przeciąga się poza lata szkolne, a dla wielu i przez całe życie, wskutek złożonych wpływów instytucyi i obyczajów, wskutek okoliczności życiowych i tysiącznych lekcyi codziennych, w które życie tak obfituje.

To wychowanie poza szkolne posiada wartość potężną, która jest wielokrotnie zapoznawana. Przypisujemy często za dużo błędów szkole, choć one powinny obciążyć życie, współobywateli, obyczaje i może cały ustrój społeczny.

Szkoła jest tylko jednym z organów wychowania całkowitego. Jako taki, jest ona jednak wpływową i wybitną. Posiada siłę niepospolitą. Dlatego nietylko jej zapoznawać nie wolno, ale przeciwnie, należy na nią zwrócić niezmiernie baczną uwagę.

Szkoła daje dwojakie wykształcenie: specyalne i ogólne. Specyaliści są narodowi, zwłaszcza naszemu, gdzie fachowość pracowników wszelkich gałęzi jest rozwinięta słabo, bardzo potrzebni. Jest bardzo ważną rzeczą, aby każdy spełniał swe utylitarne zadanie jak można najlepiej, aby byli w społeczeństwie uzdolnieni stolarze, krawcy, rolnicy, adwokaci, stróże i t. d. Przysparza to dóbr narodowi, rozwija kulturę, podnosi zadowolenie wewnętrzne pracowników. Lecz znaczenie takiego wykształcenia jest równie wielkie w społeczeństwie monarchicznem, jak w demokracyi, i było rownież

wielkie w wiekach średnich, jak i w nowych. Nie o nie nam tutaj chodzi. Chodzi nam o wykształcenie ogólne.

Pod wykształceniem rozumiemy takie, jakie tworzy człowieka i obywatela, jakie daje jednostce przymioty intelektualne, moralne i fizyczne, potrzebne nietylko do pełnienia czynności zawododowych, lecz także do odgrywania roli, określonej przez państwo i formę polityczną społeczeństwa, którego jednostka jest członkiem. Wychowanie takie musi być inne tam, gdzie obywatele — w stopniu mniejszym lub większym — powołani są do pełnienia funkcyi publicznych.

Przymioty fizyczne potrzebne były ludziom w każdej epoce i w każdej formie rządu; zdrowie, siła fizyczna, to są dobra, których wartości ludzkość nigdy nie zaprzeczała. Inna rzecz natomiast z przymiotami intelektualnymi i moralnymi: od Polaka z czasów Batorego wymagało się zgoła innych wiadomości i innej dyscypliny moralnej, niż od nas, żyjących na początku XX-go stulecia. Inne się teraz potrzeby, inne wymagania, inną rola, jaka każdemu z nas przypada w udziale. Do tego szkoła jest powołana, aby uczniom odpowiednich czasowi wiadomości udzielała i odpowiednie charaktery kształciła. Jakie wiadomości? Jakie charaktery? To są kapitalne pytania, zasługujące na ścisły i umiejętny rozbiór.

Wychowanie demokracyi odbywa się jeszcze,

jak powiedzieliśmy, w życiu. Życie wpływa na nas zapomocą środowiska społecznego, zapomocą obyczajów, zapomocą instytucyi. Jeśli pragniemy wychowaniu temu nadać bieg prawidłowy, musimy oddziaływać na środowisko społeczne, przekształcać obyczaje, zmieniać i stwarzać instytucye. Tak naprzykład, aby uskutecznić zbliżenie między zawodami i klasami, należy tworzyć instytucye, jednoczące ludzi różnego rodzaju, ułatwiające poznanie wzajemne, pozwalające ocenić wzajemne przymioty i charaktery. Aby wdrożyć włościan do pracy publicznej, należy zapewnić im udział poważny w samorządzie i wspierać ich dążności do samodzielnego kierowania własnemi sprawami. Aby usuwać wpływ złych rodziców na dzieci, trzeba nietylko umoralniać pierwszych, ale również zakładać patronaty, przytułki i ochronki. Słowem, niezależnie od szkoły, trzeba przedsiębrać cały szereg środków, zmierzających zarówno do ochrony jednostki i łagodzenia warunków życia, jak do wychowywania warstw ludowych w duchu demokratycznym, to jest w duchu wciągnięcia ich do udziału w życiu publicznem i godnego przez nich spełniania roli kowala własnego losu. Tym zagadnieniom właśnie poświęcimy dalszą uwagę. Zobaczymy, czy one mogą być i w jaki sposób zaspokojone w dobie dzisiejszej.

Pamiętajmy, że tu chodzi o sprawy pierwszorzędnej wartości, może o sprawy bytu lub niebytu.

Prezydent Roosevelt w swej książce o *Życiu wytężonem* powiedział: »Niema systemu patentowanego dobrych rządów. Tem bardziej niema patentowanego systemu leczenia dolegliwości społecznych i zniesienia nierówności społecznych. Mądre prawodawstwo może pomódz w każdym z obu wypadków, a prawodawstwo surowe, występne, albo demagogiczne, może zrobić nieskończenie wiele złego. Ale polepszenie dzieła musi pochodzić z *wolnego działania tych samych sił, ktore zawsze dążyły* do dobra i zawsze do niego dążyć będą«. A kto ma dążyć do tego dobra? Kto ma je wziąć na swoje sumienie? Kto ma reprezentować interesy publiczne? Czy może znowu mamy je powierzyć szczupłej garstce społeczeństwa, elicie uczonych i filozofów, zbyt nielicznych z jednej strony, a zbyt oddalonych od mas ludowych z drugiej, aby módz pełnić służbę publiczną, z doświadczeniem i mądrością? Czy zaufać wyłącznie politykom zawodowym i pomódz w ten sposób do wytworzenia nowych rządów oligarchicznych, choć innego typu, lecz równie szkodliwych?

Nie. Dzisiejsze czasy prowadzą istotnie do władzy ludu. Władza ta musi być spełniana umiejętnie i świadomie przez całe społeczeństwo, które zastrzega sobie sprawianie pilnej kontroli i stałe współdziałanie, choć deleguje do politycznych funkcyi specyalnie tych i tamtych obywateli. Dawnych funkcyonaryuszów państwowych pierwszym obo-

wiązkiem było posłuszeństwo; dzisiejszych musi być — rozum i miłość dobra publicznego. Ażeby oni ją posiadali, musi ją też posiadać całe społeczeństwo. Wychować je w tym kierunku, krzewić poczucia wolności, lecz i porządku, tolerancyi, lecz i surowej karności, miłości, pracy, energii twórczej — oto jakie jest zadanie demokracyi współczesnej. Takie też jest zadanie demokracyi polskiej, która — choć w mniejszym zakresie — będzie również powołana do kierowania losami Narodu i zapewnienia mu przyszłości — jeśli potrafi — stałej, pełnej czynników rozwoju i dlatego świetnej.

II.

Szkoła jako narzędzie kształcenia demokratycznego.

Powiedzieliśmy wyżej, że szkoła powinna, oprócz specyalnego, dawać wykształcenie ogólne, rozwijające przymioty umysłowe, i moralne, tworzące charaktery. Wyjdźmy z tego ogólnikowego twierdzenia. Zobaczmy, jak będzie to wyglądało w szczegółach.

Zaczniemy od kształcenia umysłu. Inteligencya powinna dzisiaj — powiada prof. Croiset — być nawskroś naukową. Inaczej mówiąc, powinny ją całą przenikać duch i metody naukowe. Jest to zupełnie coś innego, niż było dawniej.

Dawniej — jak słusznie czyni uwagę wspomniany autor — wielkiemi siłami kierowniczemi były: władza i tradycya. Czy to jest źle, czy dobrze, wszystko jedno: faktem jest, że dzisiaj żadna władza zewnętrzna nie panuje dostatecznie nad

większością umysłów. Tradycya zaś wydaje nam się godną szacunku o tyle, o ile zgadza się z naszemi koncepcyami dobra i prawdy. Poza Opatrznością, wierzymy tylko w naukę.

Naturalnie, nie należy mniemać, że nauka tłumaczy wszystko i wystarcza wszystkim. Nie chodzi też o to, aby intuicyi i uczuciu wydzierać zajęte przez nich miejsce. Przeciwnie, chodzi o to, aby im dać podstawę silną, aby opierały się na większej liczbie faktów, aby ludzie mogli lepiej kontrolować swe władze duchowe i unikać pośpiesznych sądów i porywczych uniesień.

Czytelnik rozumie, że nie pragniemy, aby wszyscy posiadali całkowitą wiedzę. Ani to możliwe, ani pożądane. To, czego należałoby pragnąć, to nie — według wyrażenia Renana — żeby »wszyscy brali udział w pracy naukowej, lecz tylko żeby wszyscy brali udział w rezultatach pracy naukowej«. Albo jeszcze, według słów Tucydydesa, nie idzie o to, ażeby wszyscy byli zdolni rozwiązać jakiś problemat, lecz żeby wszyscy mogli ocenić rozwiązanie, znalezione przez specyalistów.

Ażeby osięgnąć taki stan rzeczy, Croiset stawia trzy żądania wychowawcze: 1) minimum wiedzy pozytywnej; 2) dobrą gimnastykę umysłu; 3) nieco podstawowych wiadomości ogólnych, wyróżniających się z całości odkryć naukowych. Pierwsze nie da się ściśle określić, bo zależy w zupełności od możności jednostki otrzymania elementarnego, śre-

dniego lub wyższego wykształcenia. W każdym razie trzeba dziecku dać narzędzie pracy umysłowej: umiejętność czytania, pisania, języka ojczystego, rachunków i t. d., dodając do nich najprostsze wiadomości o przeszłości, z których teraźniejszość wynikła, i o przyrodzie, wśród której wzrastamy. Punkt drugi jest może ważniejszy. P. Mikołaj Murray Butler, prezydent uniwersytetu Columbia, wybornie określił przedmiot podstawowy wychowania: zdaniem jego, należy wytwarzać» zdrowy, jasny rozum«, to znaczy taki rozum, aby nie dać się oszukać słowom i pozorom, być realistą. Trzeba pod słowami widzieć idee, a pod ideami widzieć rzeczy. Trzeba się stosować do faktów, a nie chcieć stosować fakty do naszych fantazyj lub uniesień. »Nie należy — mówił Eurypides — złościć się na rzeczy, bo to im jest wszystko jedno«. Bądźmy »objektywni«. Ażeby dojść do takiego rozumu, trzeba mieć *metodę* patrzenia na rzeczy i obserwować fakty cierpliwie, a z zapałem, pamiętając o tem, że rzeczy są złożone, że rozwiązania pospieszne i proste są prawie zawsze niedokładne, i że tylko pilnością można dojść do rezultatów pewnych.

Wykładać podstawy wiedzy, to, według prof. Maleperta, tworzyć umysł metodyczny. Inaczej mówiąc, krzewić: miłość bezinteresownej prawdy; poddanie się jedynej oczywistości rozumowej i troskę o jasne zdawanie sobie sprawy z rzeczy; wątpie-

nie filozoficzne; roztropność myśli, która obawia sie brać swe upodobania za argumenty, swe przesądy lub swe uniesienia za dowody; potrzebę ścisłości i dowodu; skłonność do faktów określonych i nieufność względem formuł niejasnych; wreszcie liberalizm intelektualny, przyznający innym prawo swobodnego poszukiwania i sądzenia. Dodać do tego należy jeszcze: cierpliwość optymistyczną i ufną wobec nieuniknionej powolności postępu i spokojną wiarę w potęgę rozumu, którego dzieło przekształcania ludzkości ciągnie się z mocą nieubłaganą.

Taka dyscyplina umysłowa jest dla nas, Polaków, szczególnie niezbędna. Nasze warstwy ludowe, zwłaszcza włościańskie, skłonne są do rutyny, to znaczy do lenistwa umysłowego i do obojętności co do prawdziwości wyznawanych przez nich poglądów i przekonań. Rutyna nie jest obca także wyższym warstwom społecznym. Obok niej wybitną jest skłonność do pośpiesznego uogólniania. Lubimy idee ogólne. Lubimy upraszczać rzeczy i sądy. Dlatego tak łatwo komuś narzucić nam sąd swój i zmusić do wniosków, które się wcale nie wysnuwają z faktów. Brak dyscypliny umysłowej sprawia z jednej strony lenistwo mózgu, z drugiej przewagę imaginacyi nad analizą, wogóle zupełną nieumiejętność radzenia sobie z faktami. To nie są cechy, które mogłyby wytworzyć prawdziwą de-

mokracyę. Ta ostatnia potrzebuje koniecznie umysłów jasnych, ścisłych i samodzielnych.

Przejdźmy teraz do wychowania moralnego.

Wychowanie moralne, w spółczesnym ustroju demokratycznym, musi mieć przedewszystkiem na celu: tworzyć jednostki prawdziwie wolne, to jest zdolne do inicyatywy i działalności osobistej; zapewnić jednoczenie tych dzielnych jednostek we wspólnej akcyi harmonijnej.

Co do pierwszego, przypomnijmy, że Wilhelm II wyraził niegdyś pod adresem młodzieży niemieckiej takie życzenia: należy ją wychowywać w ten sposób, aby ją »postawić na wysokości walk o życie«; »tworzyć Niemców«, mających »dobre oko i dobre nogi«; rozwijać »zmysł praktyczny, zmysł realny« i t. d. Żądania te były słuszne i trafne, ale cel ich wynurzył się wkońcu niedość ponętnie: wszystkie powyższe przymioty potrzebne były Niemcom do... zwalczania demokracyi. »Zmysł praktyczny, zmysł realny«, rozumie się, właśnie do takiego rezultatu nie doprowadzi.

Inaczej, szlachetniej, głębiej i mocniej wyraża życzenie gruntownego wychowania moralnego ludu prezydent Roosevelt. Zdrowe państwo — pisze on — może istnieć tylko wtedy, gdy mężczyźni i kobiety, które je składają, prowadzą życie czyste, dzielne i zdrowe; gdy dzieci są wychowywane w ten sposób, ażeby umiały nie unikać trudności, lecz je przezwyciężać; nie szukać uciech, lecz wie-

dzieć, jak wydzierać tryumf drogą wysiłku i ryzyka. Mężczyzna powinien radośnie spełniać dzieło człowieka: umieć upierać się, pracować, ochraniać tych, którzy od niego zależą. Kobieta powinna być gospodynią, towarzyszką twórcy ogniska, matką mądrą i nie obawiającą się mieć dzieci zdrowe liczne«.

W innem miejscu ten sam autor rzuca takie myśli: »Żadne wykształcenie umysłowe, żadna siła fizyczna nie zrobią wielkim narodu, jeżeli mu brak podstawowych zasad uczciwości i czystości moralnej. Po śmierci Aleksandra Wielkiego prawie całość tego, czem był wówczas świat cywilizowany, została podzielona między monarchie greckie, rządzone przez jego towarzyszów i ich następców. Ten świat grecki był bardzo świetny i bardzo bogaty. Zawierał potężne monarchie wojskowe i olbrzymie miasta handlowe, pod rządami republikańskimi, które osiągnęły najwyższy szczyt powodzenia handlowego i przemysłowego. Sztuka kwitła w stopniu nadzwyczajnym; nauki posuwały się, jak nigdy przedtem. Były akademie dla literatów, było dużo mówców, dużo filozofów. Kupcy i aferzyści wzbogacali się szybko i podczas długiego okresu czasu żołnierze greccy zachowali wyższość i rozgłos, które osiągnęli pod potężnym zdobywcą wschodu. Ale serce ludu było nieuleczalnie fałszywe, zdradzieckie i zniepravione. Zepsucie moralne żarło całą budowę społeczną i domową, aż do czasu,

kiedy, niewiele więcej niż w stulecie po śmierci Aleksandra, państwo, jakie pozostawił, stało się zwyczajną, błyszczącą łupiną, która załamała się, jak domek z kart, pod naciskiem Rzymian, bo Rzymianie przy swych wszystkich wadach, byli wówczas rasą w całej pełni męską, rasą o mocnym męskim charakterze. *Tak samo dla narodu, jak dla jednostki, rzeczą koniecznie wymaganą jest charakter, charakter, który zarówno śmie i czyni, jak znosi, charakter czynny w praktykowaniu cnoty, a niemniej stanowczy w odmowie czynienia czegokolwiek, co byłoby występkiem i znieprawieniem!*

Oto są nauki energii, których potrzebuje nasza demokracya. Oto są słowa mocne i prawdziwe, których powinniśmy się uczyć na pamięć. Nigdzie bowiem więcej, niż u nas, nie potrzeba krzewić tak dotąd słabego ducha inicyatywy i przedsiębiorczości, który mierzy rozważnie trudności, lecz się przed niemi nie cofa, który wierzy w siebie, w moc woli wytrwałej a cierpliwej, w wysiłek trwały i umiejętny. I innej jeszcze energii nam potrzeba: energii nie poddawania się impulsom tłumu, gdy ten tłum się myli; śmiałości zerwania ze stronnictwem, koteryą, grupą, aby pozostać wiernym swemu sumieniu. Śmieć przedsiębrać, śmieć przewidywać, śmieć wypełniać swój obowiązek, aż do końca — oto reguły postępowania, które są demokracyi niezbędne. One tylko mogą zapewnić powodzenie i trwałość tego powodzenia.

Lecz nie wystarcza aby jednostki były mocne. Trzeba, żeby wszystkie siły zjednoczyły się dla dobra publicznego. Trzeba je poddać wspólnej dyscyplinie socyalnej, która godzi i zespala, jednoczy i kieruje. Człowiek znaczy tylko, jako cząstka społeczeństwa. Tylko w społeczeństwie mogą się rozwijać jego siły i tylko społeczeństwo daje rękojmię pełnego rozwinięcia jego zasobów duchowych i fizycznych.

Elementarną formą poświęcenia dla sprawy publicznej jest szacunek dla prawa, które może być niedoskonałe, ale któremu należy się poddawać, dopóki niema innego. Sokrates, niesprawiedliwie skazany na śmierć, nie chciał zbiedz z więzienia: poddał się heroicznie posłuszeństwu prawu. Na Termopylach umieszczono taki napis: »przechodniu, idź do Spartan i powiedz, żeśmy tu zostali, aby spełnić swój obowiązek«. Jest to także nic innego, tylko piękne wyrażenie posłuszeństwa prawu.

Poza poczuciem prawa jest jeszcze poczucie solidarności społecznej, niezbędne w życiu demokracyi. Poczucie to wykształca się najlepiej w pracy dla dobra ojczyzny. Mądry i dzielny patryotyzm wspiera sprawę publiczną, a tem samem służy sprawie humanitarnej. Nie wierzę w kosmopolityzm. Nie sądzę, aby kto mógł mocno pokochać świat, nie kochając ojczyzny.

Inteligencya i charakter tworzą duże, główne

dźwignie życia ludzkiego. Dobry obywatel powinien je mieć w stopniu jak najwyższym. Lecz żeby być człowiekiem zupełnym, żeby mieć pełne poczucie życia, jego ozdób i radości, winien on mieć nadto wykształcenie estetyczne. Piękno — to radość, a radość życia, to także siła. Piękno wspiera wyobraźnię, a wyobraźnia wspiera inteligencyę; obie razem sprzyjają całkowitemu rozwinięciu charakteru. W Polsce poczucie piękna jest rozwinięte słabo, a kultury estetycznej, w sensie demokratycznym, wcale niema. Błąd wielki, zasadniczy. Nowe szkolnictwo, zarówno niższe jak średnie, musi go naprawić. Należy się zająć krzewieniem zamiłowania do sztuk plastycznych, do muzyki i do śpiewu, poprawiać i kształcić smak, rozwijać upodobanie harmonii i piękna. W sztuce znajdzie naród nowe zasoby sił cywilizacyjnych i energii patryotycznych.

Streśćmy się.

Wychowanie szkolne powinno dążyć do stworzenia:

1) Zdrowego rozumu jasnego i metodycznego;

2) Indywidualności mocnych i społecznie solidarnych;

3) Zamiłowania piękna.

III.

Życie, jako szkoła obywatelska.

Rozwój demokratyczny społeczeństwa polskiego obiecuje najświetniejszą erę naszego życia narodowego, lecz pod warunkiem, że lud, w stopniu mniejszym lub większym powołany do stanowienia o losie własnym, potrafi dać sobie radę z nowymi obowiązkami, będzie umiał radzić trzeźwo o sprawie publicznej, będzie obierał właściwe drogi do osiągnięcia warunków dobra ogólnego, będzie posiadał jasny sąd o rzeczach i samodzielność w czynie. W braku tych przymiotów, demokracya nietylko nie spełni pokładanych w niej nadziei, ale nawet może narazić sprawę publiczną na prawdziwe szkody.

Jeden z najszczerszych i najgłębszych demokratów czasów nowożytnych, Tocqueville, wyraził pod tym ostatnim względem poważne obawy: »Przypuszczam chętnie — pisał on — że ogół obywateli pragnie bardzo szczerze dobra kraju, powia-

dam nawet, że niższe klasy społeczne mieszają do tych pragnień wogóle mniej interesu osobistego, niż klasy wyższe; lecz czego im mniej lub więcej brak, to sztuki sądzenia o środkach, lubo cel jest szczerze upragniony. Jakich długich studyów i jak różnych wiadomości potrzeba, aby poznać dokładnie charakter jednego człowieka! Najwięksi geniusze gubią się w tem, a tłum miałby mieć powodzenie! Lud nie znajduje nigdy czasu i środka do poświęcania się sprawom ogólnym. Musi tedy postanawiać w pośpiechu. Stąd wynika, że szarlatani różnego rodzaju posiadają tak dobrze sekret podobania się tłumowi, gdy to się nie udaje najlepszym jego przyjaciołom«.

Dla nas nie ulega wątpliwości, że tylko demokracya może podołać wielkiemu zadaniu umocnienia i rozwijania związków społecznych i że tylko w ustroju demokratycznym postęp społeczny ma rękojmie trwałości i energii. Trzeba jednak — powtarzam — lud do tych nowych funkcyi zaprawiać, trzeba go wychowywać. Mówiliśmy już o szkole, o jej wielkich w tym kierunku zadaniach wychowawczych. Wspomnieliśmy o rodzinie, o środowisku społecznem, o osobistych przygodach i kolejach życiowych, wszystko to bowiem stanowi także poważny kompleks środków pedagogicznych. Ze szczególnym naciskiem wszakże trzeba wspomnieć o kształcącem znaczeniu *praktyki życia publicznego.*

W społeczeństwach mocnych i trwałych, jakich kilka widzimy na kuli ziemskiej, swobody lokalne poprzedziły ustrój demokratyczny, albo raczej rozwój pierwszych stworzył zasadę i życie drugiego. Zywotność gminy w Ameryce góruje nad żywotnością stanu, żywotność tego ostatniego nad żywotnością Unii. W gminie mieści się siła narodów wolnych. Bez instytucyi gminnych naród może posiąść rząd wolny, lecz nie będzie w nim ducha wolności i despotyzm (osobisty lub grupowy), pogrzebany głęboko, może koniec końców wyjść przy zdarzonej sposobności na powierzchnię.

W Polsce gmina nie miała sposobności rozwinąć swej samodzielności należycie, wszakże są pod tym względem znaczne tradycye. Lud ma pewną wprawę w rozważaniu spraw lokalnych i pewną samodzielność w sądzeniu o interesach własnych. Ostatnie czasy zwłaszcza dały tych usposobień niejakie dowody. Jest to w każdym razie grunt zorany i zasiany, na którym — gdy społeczeństwo dobrze zrozumie, o co chodzi — mogą wyrosnąć najpiękniejsze kwiaty.

Gmina może się u nas stać wielką szkołą życia publicznego. Rozważa ona wieloliczne sprawy, podstawowych potrzeb społeczności miejscowej dotyczące. Stanowi, lub będzie wkrótce stanowiła o szkołach, kościele, drogach, dobroczynności i podatkach. Zapoznaje się z pewną całością, dość już złożoną, interesów wspólnych. Uczy poznawać cha-

raktery pojedyncze i zjawiska społeczne w ich spółzależności i energie społeczne w ich spółdziałaniu. Każe myślą wybiegać poza sprawy osobiste, więc kształci charakter i uczucie, a gimnastykuje mózg.

W gminie włościanin, rzemieślnik, robotnik znajdą mnóstwo sposobności do przyłożenia się własną myślą i energią do sprawy publicznej. Jest wiele urzędów, wymagających szczególnej czujności i przykładności. Są wreszcie zebrania publiczne, które — choć z rzadka odbywane — każą już zdobywać się na pewną samodzielność decyzyi, nie skierowanej bezpośrednio do własnego tylko interesu. Samorząd lokalny dalej — jeśli funkcyonuje dobrze — przyczynia się więcej, niż wszystko inne, do krzewienia poczucia, ładu i prawa, bo ten ład i prawo wypływają z nakazu zbiorowego tych samych obywateli, do rozwijania wiary w siebie samego, do pobudzania myśli przedsiębiorczej, do umiłowania własnego zakątka, a przez niego i szerokiej ojczyzny.

Wyższe ogniwa samorządu, — samorząd powiatowy i gubernialny, wymagają jeszcze szerszych kwalifikacyi praktycznych, a także i obywatelskich. Trzeba tam bowiem nieraz decydować sprawy bardziej złożone, trzeba wreszcie zapomnieć często o interesach własnej parafii, a może nawet poświęcić je dla dobra szerszej jednostki samorządnej. Słowem jest to szkoła wyższego typu życia

publicznego, także bardzo ważna, nierzadko przygotowująca ludzi do wybitnych stanowisk społecznych. Poczucie odpowiedzialności jest tu większe, duch inicyatywy musi być żwawszy, widnokrąg społeczny szerszy.

Gdy samorząd lokalny jest dobrze zorganizowany, to wypływają stąd dla społeczeństwa wielorakie korzyści. Mieszkańcy gminy przywiązują się do niej, bo ona jest mocna i niezależna; interesują się nią, ponieważ współdziałają w jej kierowaniu; kochają ją, ponieważ nie mogą narzekać na swój los; umieszczają w niej swe ambicye i swą przyszłość; mieszają się do każdego epizodu życia wspólnego. W tym ograniczonym obrębie każdy probuje kierować społeczeństwem, przyzwyczaja się do wolności, nabiera poczucia porządku, rozumie harmonię praw i obowiązków. Stąd płyną ekonomiczne korzyści dla kraju, stąd także pozyskujemy retortę do wyrabiania ludzi i uzdolnienia się do kierowania pośredniego lub bezpośredniego, losami społeczeństwa.

Obywatel, wyćwiczony w pracy publicznej w wolnej gminie, nie da się oszukać hasłom niedorzecznym, choć pochlebnym, ani nie pozwoli na zamach w kierunku ograniczeń obywatelskich. Zarówno ze strony despotyzmu, jak ze strony demagogii ma pancerz obrony, wykuty z poczucia niezależności, znajomości praw rozwoju społecznego i praktyki życia.

Nie sądzimy, żeby lud nasz samodzielnym wysiłkiem doszedł do pełnego poczucia wartości urządzeń samorządnych i pogarnął się umiejętnie do ich wsparcia. Może posiąść poczucie, ale nie będzie miał umiejętności praktycznej rządzenia sprawami lokalnemi.

Jesteśmy za udziałem w życiu gminnem inteligencyi. Inteligencya powinna pójść ręka w rękę z ludem, wskazywać mu pierwsze kroki i wspierać go swą radą i doświadczeniem. Ale ten udział inteligencyi nie może być przeważający. Przeciwnie, powinien mieć raczej charakter współrzędny. Lud należy zaprawiać do samodzielnej myśli publicznej, dlatego wciągać go do udziału w samorządzie, pozostawiać tu i owdzie własnym wysiłkom, zaufać, że jeżeli dziś zrobi źle, to jutro dobrze, a pojutrze może lepiej od inteligencyi.

Poza udziałem w administracyi samorządnej jest jeszcze mnóstwo dróg i środków kształcenia uczuć i uzdolnień demokratycznych. Cała — między innemi — dziedzina samopomocy społecznej stoi przed nami otworem. Kraj będzie potrzebował wielu stowarzyszeń najróżnorodniejszego typu, zarówno czysto ludowych (robotniczych, rzemieślniczych, włościańskich), jak mieszanych.

Wydaje nam się rzeczą konieczną, aby nietylko do udziału w nich, ale i do kierownictwa niemi dopuszczani byli przedstawiciele warstw ludowych. Co do niektórych gałęzi wspomnianej samopomocy,

jak np. związków zawodowych, to rzecz się rozumie sama przez się. Co do innych — nie.

Inteligencya pragnęłaby niejedno zrobić dla ludu, ale bez ludu. Otóż tego, zdaniem naszem, należałoby usilnie unikać. Do walki z analfabetyzmem, do deliberowania nad ogólno-krajową postacią kredytu włościańskiego, do organizacyi teatrów ludowych i t. d. i t. d. trzeba powoływać przedstawicieli ludu, a to dla dwu względów: raz, że ich rada może mieć doniosłe znaczenie praktyczne, a powtóre, że, mając na celu wychowanie demokracyi, musimy temu wychowaniu otwierać różne drogi. Praktyki życiowe należą do najskuteczniejszych. Powołujmy do nich jak najszersze warstwy, miejmy do ich zmysłu życiowego i do ich rozwagi zaufanie.

Takie współdziałanie inteligencyi z ludem na każdem polu i w każdej robocie będzie miało jeszcze jeden dobry i dzielny skutek. Roosevelt zwraca uwagę na koleżeństwo, jako czynnik polityczny, a uwagi jego w tym przedmiocie mają siłę przekonywującą. »Koleżeństwo, sympatya w najszerszem znaczeniu tego słowa — pisze on w *Życiu wytężonem* — jest najważniejszym czynnikiem w tworzeniu zdrowego życia politycznego i społecznego. Ani nasze narodowe, ani nasze miejscowe życie obywatelskie nie może być tem, czem być powinno, jeżeli nie cechuje go koleżeństwo, wzajemna uprzejmość, wzajemny szacunek, poczucie wspól-

ności obowiązków i interesów, które rodzą się, kiedy ludzie wnoszą równe usiłowania zrozumienia jeden drugiego, stowarzyszania się dla tego samego celu wspólnego. Znaczna część nienawiści w walce politycznej i społecznej rodzi się albo z prostego zapoznawania przez jedną sekcyę, albo przez jedną klasę innego odłamu lub klasy, albo też z tego, że dwa odłamy lub dwie klasy są oddzielone od siebie w sposób tak wyraźny, że żadna z nich nie ocenia namiętności, przesądów, nadewszystko stanowiska drugiej, podczas gdy obie zupełnie nie wiedzą o wspólności uczuć w stosunku do tego, co stanowi treść męskości i ludzkości«.

Autor opowiada ciekawe epizody z doświadczeń własnych. Poza studentami i politykami, pierwszymi najbliższymi jego towarzyszami życia byli ludzie z *ranch'*ów, pastuchy wołów oraz myśliwi na grubą zwierzynę; wkrótce doszedł do przekonania, że w całym kraju niema równych im ludzi. Potem miał dużo stosunków z dzierżawcami i drobnymi posiadaczami i przekonał się, że oni to właśnie są arcytypami dobrych Amerykanów. Później obracał się wśród kolejowców i doszedł do wniosku, że są oni typem tych właśnie zalet odwagi, zaufania we własne siły, panowania nad sobą i t. d., które najchętniej łączymy z mianem Amerykanina. Z kolei rzeczy autor doszedł do tegoż przekonania względem cieśli.

Czego to dowodzi?

To dowodzi, że nasze odosobnienie i przejęcie się poglądami i interesami jednej tylko grupy prowadzi nas do identyfikowania interesów i cnót publicznych z naszą grupą, a do lekceważenia innych. Skoro jednak wyjdziemy z tego odosobnienia, pokaże się, że wszędzie są źli i dobrzy ludzie i że ani przywary ani cnoty nie są przywilejem żadnej grupy wyłącznie.

Społeczeństwo nasze pod względem zbliżania się wzajemnego różnych warstw ma jeszcze dużo do zrobienia. Mnóstwo wśród nas przesądów, sobkostwa i ciasnoty klasowej, dla tego tak wiele wzajemnych, mało i uzasadnionych nieufności, antagonizmów i nietolerancyi. Ruch demokratyczny musi dążyć dwiema drogami do usunięcia tego stanu rzeczy: przez tworzenie instytucyi, zbliżających warstwy i ludzi i przez wychowanie, krzewiące poszanowanie człowieka, ducha wolności i tolerancyi, uczucia braterskie i koleżeńskie.

IV.

Od czego zacząć? Obowiązek i nakaz.

Społeczeństwo nasze musi użyć nadzwyczajnych wysiłków materyalnych i moralnych, aby sprostać tym zadaniom, które się wysuwają i *od których rozwiązania zależy cała przyszłość narodowa*. Widzimy, w jakim kierunku historya idzie: w kierunku niezachwianie demokratycznym. Wszyscy członkowie społeczeństwa będą powołani, w stopniu — jak się rzekło — mniejszym lub większym, do udziału w kierownictwie sprawami krajowemi. Większość tych członków, opromna większość, to lud. W rękach ludu spoczną losy kraju. Jeżeli ten lud będzie światły, roztropny, dojrzały, to nasza przyszłość uarodowa i cywilizacyjna jest pewna; jeżeli on będzie ciemny, nierozgarnięty i niedoświadczony, to przyszłość nasza jest mroczna i może nawet niepokojąca.

Wniosek stąd jeden. Trzeba lud kształcić i wychowywać wszelkim kosztem, wszelkimi wysiłkami,

choćby za cenę powstrzymania rozrostu naszej kultury w innym kierunku, w górę. Wolę szkołę ludową, niż muzea naukowe, przekładam dzielnego wójta-włościanina nad uczonego męża stanu. Sądzę, że trzeba nam szerzyć kulturę na nizinach, rozlewać ją, i że to jest najpilniejsze zadanie narodowe. Tem lepiej, jeśli nam nie zbraknie energii do rozwijania nauki i sztuki, do pogłębiania myśli i wzbogacania cywilizacyi nowymi przejawami duchowymi. Ale gdyby mię dzisiaj kto spytał, co wolę: Akademię Umiejętności, czy sto szkół ludowych, bez wahania wybrałbym ostatnie. Światła jak najwięcej światła — na nizinach.

Trzeba więc przedewszystkiem tworzyć szkolnictwo ludowe. Niema go dotąd u nas prawie wcale, wypadnie tedy wszystko budować od fundamentów. Sprawa to niełatwa, a przykład Galicyi wskazuje, że na jej załatwienie zupełne czekać możemy dziesiątki lat. Ale Galicyę usprawiedliwia jej ubóstwo ekonomiczne, Galicya miała także rządy, niezupełnie, a raczej nieszczerze liczące się z potrzebami chwili. U nas, gdzie zamożność jest większa i gdzie ruch demokratyczny jest silniejszy i szczerszy, postawienie szkolnictwa ludowego na szerokiej stopie powinno być dokonane rychlej i gruntowniej. Liczyć w tem na początek należy przedewszystkiem na ofiarność zamożniejszych warstw ludności, mniej zaś na ochoczość samych włościan, którzy odczuwają potrzebę oświaty, ale

są za ubodzy, aby za nią zbyt wielkie koszta ponosić. Spodziewać się także należy, że przy ustroju autonomicznym skarb Królestwa znajdzie odpowiednie środki pieniężne, choćby do ich stworzenia trzeba było specyalnie obciążyć zamożniejsze sfery ludności.

Druga część tej podstawowej akcyi wychowawczo-demokratycznej, to walka z analfabetyzmem wśród dorosłych. Ostatnie chwile przyniosły wiele dowodów silnego odczuwania przez ogół, jak pilną jest właśnie taka praca wśród ludu. Odczuwanie to może stało się silniejsze dzięki temu, że widzieliśmy i widzimy wszyscy aż nadto dobitnie, jak lud — gdy jest ciemny i niedojrzały — łatwo daje posłuch hasłom demagogicznym, nawet mającym formę i treść najbardziej niedorzeczną. Wogóle z całą pewnością można twierdzić, że demagogizm zgoła innego doznałby w kraju naszym przyjęcia, gdyby nie to, że odwołał się do żywiołów najciemniejszych i według stopnia ich niedojrzałości akcyę swą obliczył.

Dopiero na tem podstawowem, elementarnem wprowadzaniu kultury i obok niego, należy oprzeć inne drogi wychowywania ludu, — wychowywania moralnego przeważnie. W tym kierunku jest może jeszcze więcej do zrobienia. Stosunki moralne są u nas w stanie po prostu opłakanym. Tymczasem bez moralności niema demokracyi. Potrzeba nam

zupełnej uczciwości w sprawie publicznej i w stosunkach między ludźmi.

Całą tę działalność około ludu i dla ludu szkicujemy zaledwie. Zaledwie przypominamy o niej. Jest ona — gdy się weźmie cały ogrom zadania — niezmiernie trudna, niezmiernie skomplikowana, niezmiernych wymagająca energii, umiejętności i kosztów. Ale gdy musi być podjęta, powinna być podjęta. Nie wątpimy, że tak się stanie. Będą i szkoły, będą i kursy dla analfabetów, i uniwersytety ludowe i ochronki i teatry. Gdy nie wystarczy akcyi zorganizowanej ze strony samorządnej administracyi krajowej, wystąpią samodzielnie wysiłki społeczne. Rozbudzona została świadomość, że tak właśnie działać należy, więc brak tylko aktów woli.

Praca wychowawcza demokracyi musi sięgnąć i wyżej, objąć mianowicie szkolnictwo średnie. Nie będę mówił o metodach i systemach kształcenia średniego, które wielu z was zna lepiej ode mnie. Racyonalnie ułożone i wprowadzone w życie są potrzebne wszędzie, w każdym ustroju społecznym i politycznym. Wspomnieć pragnę tylko o tem, czego demokracya specyalnie domagać się winna.

Zdaniem mojem, głównem wymaganiem jej winno być: wyrwać dzieci z pod wpływów murów i książek, to znaczy życia papierowego, i zwrócić je naturze. Jak to rozumieć? Dzisiejsze dzieci kształcone są w ten sposób, że stają się mniej

lub więcej, czasem zupełnie niezdolne do czynności fizycznych i inicyatywy szybkiej. Szkoły fabrykują dużo mózgu i rutyn, istot bladych, trzymających się stołka, pasywnych, czasem dzielnych pożeraczów i producentów książek, czasem przykładnych urzędników, lecz nieprzygotowanych do ruchliwości żywotnej, do przygód i niespodzianek, do zwalczania złośliwości i przeszkód życiowych. Seignobos zwrócił raz uwagę, że ta właśnie żywotność fizyczna narodu angielskiego jest jedyną przyczyną jego przewagi na polu ekonomicznem. Młodzi Anglicy i młodzi Amerykanie nie są ani inteligentniejsi, ani z natury energiczniejsi od wielu innych; oni są tylko lepiej wyszkoleni i ściślej do życia naturalnego przystosowani.

Młodzież potrzebuje także jeszcze jednego: tresury życia zbiorowego. W demokracyi, gdzie czynnik zewnętrzny tresury i nakaz posłuszeństwa ustaje, głęboka tresura moralna obowiązuje nieskończenie więcej, niż w innej formie bytowania ludzkiego. Tresura ta polega na krzewieniu: posłuszeństwa prawu, poszanowania obowiązków, poczucia swobód społecznych, dla których dobra swoboda indywidualna musi się nieraz silnie ograniczać, poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, wogóle tych wielorakich czynników duchowych, które wypływają z życia zbiorowego i dla jego rozwoju są konieczne.

Niemcy są naogół może nawet mniej zdolni od

Polaków, młodzież niemiecka jest stanowczo tępsza i nieruchawsza od naszej; ale jest to naród wytresowany, to jest tkwią w nim dobrze osadzone poczucia metody, obowiązku, gorliwości, karności. Dlatego naród ten tak świetnie rozwinął się na każdem polu, zarówno ekonomicznem, jak politycznem, naukowem, a nawet artystycznem.

Zdziałało to wszystko dobrze zorganizowane i ściśle wykonane wychowanie. Jakież ono skutki obiecuje tam, gdzie warunki naturalne są wdzięczniejsze, gdzie naród, taki, jak nasz, jest zasobny w uzdolnienie umysłowe i kulturę emocyonalną?

Z tych postulatów ogólnych wypłynąć musi jedna wskazówka specyalna. Dzieci muszą pracować i to pracować dobrze. Jestem stanowczym przeciwnikiem przeciążania szkolnego, ale zdaje mi się, że to, co widzę dzisiaj w niektórych rodzinach i co bodaj szerzy się coraz gwałtowniej, wpada w drugą ostateczność; mam na myśli popularną, niestety, zasadę, żeby dzieciom możliwie naukę ułatwiać, ocukrzać ją, ogładzać, ozdabiać, aby mogła być przełknięta bez trudu i wysiłku. System taki prowadzi do zniedołężnienia dzieci, osłabia bowiem w nich energię przełamywania trudności i zdolność oceniania następstw własnego wysiłku. Uczą się, bo o to są proszone, ale nie dlatego, że muszą, że w ten sposób zarabiają na swą przyszłość. Otóż taki system nie może żadną miarą przyczynić się do zmężnienia woli i do przygoto-

wania dziecka do walki życiowej. Kiedy kierunek życia społecznego spoczywał w rękach niewielu, każdy niedołęga mógł ostać się niewielkim stosunkowo trudnościom życia i znaleźć odpowiednie miejsce dla siebie. Demokracya wytwarza inne warunki, warunki życia pełniejszego, ale i twardszego, sprawiedliwiej dostosowanego do wartości indywidualnej człowieka. Potrzeba jej będzie ludzi silnych, śmiałych, gotowych do walki z naturą, nie uginających się pod lada ciosem życiowym. Dzieci muszą do takich stosunków być czujnie przygotowywane. Każdy ojciec i każda matka powinny tak wychowywać dzieci, aby one nie unikały trudności, lecz je spotykały i z niemi walczyły, aby — jak ktoś powiedział — »nie wysilały się dla osiągnięcia nikczemnego wypoczynku«,— lecz aby spełniały swój obowiązek, bodajby najtwardszy przypadł im w udziale. Nasi starzy praojcowie nie szukali powodzenia w cieple pokojowem i pod pierzynami, lecz śmiało szli na kresy, burzyć lub budować; prowadzili życie czynne i pełne wysiłku. Dzisiaj inne czasy, ale te same wymagania: czynu, pracy, odwagi. Rodzice muszą wpajać w dzieci przekonanie, że takie właśnie, a nie inne, czekają ich obowiązki i przygody w życiu.

* * *

Znaleźlismy się, a raczej możemy się wkrótce znaleźć w warunkach, które dadzą narodowi jego prawa naturalne i pozwolą mu się dźwignąć. Jakżebyśmy pragnęli, aby ten ruch w górę był potężny i szybki! Czegóż potrzeba? Cały naród tak pragnął wolności, tak, cierpiąc, marzył o lepszem istnieniu, tak obiecywał pracę nieugiętą dla sprawy publicznej, tak umiał kochać i czekać! Otóż jesteśmy w przededniu swobód i praw. Możemy pracować, więc pracujmy, możemy pragnąć, więc pragnijmy, możemy przycisnąć do łona lud, na którym tyle budowaliśmy, więc bierzmy się do dzieła. Potrzeba tylko jasno zdać sobie sprawę z położenia. Pragnąłem wam w tem choć cokolwiek dopomódz. Jeżeli mi się nie udało, to może przynajmniej wywołałem choć drobny ruch umysłów. I to może pomódz do rozwiązania wielkiej sprawy, którą mamy przed sobą.

Roosevelt taką wystosował odezwę do swego narodu:

»Jeżeli zechcecie badać naszą historyę, jako narodu, przekonacie się, że popełniliśmy wiele błędów i zawiniliśmy wielu niedostatkami, a przecież zawsze wkońcu wychodziliśmy zwycięsko, bo nie pozwalaliśmy zgnębić się błędom i porażkom, naprawialiśmy je i pomimo nich trwaliśmy. Tak ma być i w przyszłości. Jako naród, przypasujemy miecz do boku z mocnym zamiarem męskiego odegrania naszej roli dla ostatecznego tryumfu; dla-

tego to odwracamy się z pogardą od dróg lenistwa i wypoczynku, walcząc w imię dobra i przeciwko złemu, jak Wielkie Serce walczył w nieśmiertelnem opowadaniu Bungana.«

Wielki jest naród, którego synowie takim językiem przemawiają. Może być wielkim i ten naród, którego podobne słowa, tętniące mocą, wiarą i zapałem, wzruszą i do nowego, odrodzonego życia popchną. I my powinniśmy rzec; przypasujemy miecz do boku i rozpoczynamy walkę z ciemotą, fałszem, lenistwem i i wypoczynkiem, jak Kościuszkowie i Kołłątajowie walczyli w imię dobra i przeciwko złemu, dla ojczyzny i cywilizacyi.

SPIS RZECZY.

9